Należność pocztowa opłacona ryczałtem.
№ 16. Częstochowa, dn. 1 maja 1927 r. Cena 20 groszy. Rok II.

REPUBLIKANIN

TYGODNIK DEMOKRATYCZNY

Prenumerata wynosi miesięcznie:
miejscowa . . zł 0,75
z odnoszeniem . „ 1—
zamiejscowa . „ 1—

WYDAWCA i REDAKTOR STEFAN WOJNAR-BYCZYŃSKI.
Redakcja i Administracja Częstochowa, II Aleja 43, lewa oficyna, telefon 5-98, czynna codziennie od 4 do 7 po poł. — Konto czekowe P. K. O. №. 64137

Cena ogłoszeń:
I str. za wiersz 1 m|m. 40 gr.
w tekście „ „ 30 „
ostatnia strona „ 20 „

Bieguny życia politycznego.

Od 8 lat polityczne życie państwa szarpane jest nieustannie przez nieobliczalną, rozpasaną zajadłość partyjną. Jest szereg stronnictw, które w dążeniu do pochwycenia w swe ręce władzy gotowe jąć się każdego środka i dla których zasada im gorzej tem lepiej jest probierzem dla oceny polskiej rzeczywistości. Czynnik rozwagi, o ile w łonie tych grup istnieje, reprezentowany jest tylko przez nieliczne jednostki, niezdolne wszczepić w swych współtowarzyszy poszanowanie dla interesu państwa, ani też należytego umiarkowania. Zbrutalizowane życie wciska w usta przywódców i agitatorów tych stronnictw niecblujne słowa zniewagi w stosunku do przeciwników partyjnych, a tchórzliwa złośliwość zaleca naszeptywać bezkrytycznym tłumom przewrotne, z palca wyssane plotki. I przyznać należy, że ani nasza lewica, ani też prawica nie są wolne od tego rodzaju grup. Skrajne skrzydła obu, jak zgodni i zdawna zgrani towarzysze pracują nad podminowaniem umysłów mas i sianiem nieufności, a nawet nienawiści do wszystkiego, co się w Polsce dzieje.

Zaledwie kilka tygodni temu zapobiegliwa czujność władz ujawniła i sparaliżowała wywrotową i ku szkodzie państwa zmierzającą działalność N. P. Ch. i białoruskiej Hromady. Oczywistość popełnionych przez grupy te przestępstw nie mogła ulegać wątpliwości. Przeraziła ona, jak wiemy nawet część własnych wyznawców, którzy wyrzekli się ich publicznie i zdecydowanie.

A oto dochodzą nas znowu wieści, napozór nieprawdopodobne, lecz niestety prawdziwe, o nieobliczalnej antypaństwowej agitacji, rozwijanej w całym kraju przez Obóz Wielkiej Polski, a więc tej grupy, która według swoich zamierzeń pierwotnych miała się stać ośrodkiem konsolidacji żywiołów umiarkowanych i zachowawczych w Polsce. Tu ksiądz Godlewski szkaluje rząd i zochydza w oczach swoich wiernych stosunki panujące w Polsce. Tam p. Przybylski, zastępca oboźnego kieleckiego, spotwarza armję i stara się wszczepić w jej jednolite szeregi jad wzajemnej nieufności, tak zgubny i nieznośny dla tego typu życia zbiorowego. Owdzie na wiecu poseł Dobrzański wpaja w niekrytycznych naogół słuchaczy niewiarę w dobrą wolę rządu i jego niewątpliwie pozytywną dla Polski pracę, lub rzuca kalumnje na dzisiejszego kierownika nawy państwowej, marszałka Piłsudsikego. A przykładów takich cytowaćby można całą litanję. Zdarzają się bowiem wszędzie, we wszystkich zakątkach Polski, gdzie tylko dotrzeć zdoła agitacja Obozu Wielkiej Polski.

Czyż doprawdy tak się buduje Wielką Polskę? Czyż budowniczowie ci i oboźni nie widzę, iż szkodzą tem nie rządowi, bo czyny jego i pracę każdy łatwo dostrzega, lecz Polsce. Czyż nie dostrzegają, iż w swej krzykliwej, obłędnej demagogji stają ramię w ramię z potępionianą przez nich skądinąd wywrotową N. P. Ch.?

Nie sądzimy też, aby byli do tego stopnia zaślepieni, iżby nie dostrzegali własnego szkodnictwa i rozsiewanej przez siebie anarchji.

Niema więc słów dość twardych dla potępienia tej ich agitacji. Nikt nie broni im być w opozycji w stosunku do rządu, ale opozycja ta nie może przekraczać tej granicy, jaką jest interes państwa. Kto granicy tej dostrzegać nie chce, nie może rościć sobie prawa do wzięcia kiedykolwiek rządów w swe ręce. Ten tylko w państwie demokratycznym ma prawo rządzić, kto umie sam słuchać. Marszałek Piłsudski skoro mu w roku 1922 nie dano kierować sprawami Polski, a w roku 1923 uniemożliwiano pracę w wojsku usunął się na ubocze, nie przeszkadzając rządzić skłóconemu sejmowi i powrócił do życia publicznego dopiero wówczas, gdy dalsza jego absencja groziła katastrofą dla państwa. Dzisiaj on rządzi w Polsce i jego gabinet. Jak rządzi, najlepiej ilustruje poprawa sytuacji we wszystkich dziedzinach życia, co tak widocznie odbija się na autorytecie Polski zagranicą.

Nikt nie chce aby Dmowski, Grabski, Głąbiński i ich adharenci zostali z tego powodu Piłsudczykami i porzucili dotychczasowe swe opozycyjne stanowisko. Każdy ma prawo jednak domagać się, aby ludzie ci, jeśli istotnie noszą Polskę w sercu i są państwowcami, nie pozwolili swym zbyt krewkim i niedodoważonym wyznawcom i towarzyszom szkalować Polskę i jej obecnych kierowników. Nikt nie chce, aby odziali oni włosiennice i poszli do Kanossy. Każdy jednak ma prawo żądać, aby ich „opozycyjność“ była umiarkowana i nie wychodziła na szkodę państwa.

Nasza prawica, a w szczególności jej źrenica—Zw. Lud. Nar. już raz w ciągu krótkich dziejów naszej państwowej niezależności zaznaczyła się szczególnym, niepohamowanem rozpasaniem agitacji. Było to w roku 1922 przy wyborze prezydenta Narutowicza. Wszyscy zbyt dobrze pamiętamy te smutne zdarzenia, zakończone haniebnem skrytobójstwem najwyższego dostojnika państwa, aby należało je przypominać. Wydawało się jednak, że Obóz Wielkiej Polski, powstały jako opozycja w stosunku do panujących w Zw. Lud. Nar. nastrojów i jako ich korektywa, wzniesie się ponad to bagno moralne, jakim zachłysnął się Zw. Lud. Nar. Niestety obecne wystąpienia przywódców i agitatorów Obozu Wielkiej Polski wskazują, że nie odbiegł on wiele od swego precursora. Powstał on widać nie jako reakcja przeciwko moralnemu zachwasz-

czeniu związku, lecz jako asekuracja wobec widocznej jego klęski.

Z umiarkowaniem i rozwagą Obóz Wielkiej Polski niema i widać nie chce mieć nic wspólnego. Jest on równie demagogiczny i niepowściągliwy w metodach akcji politycznej jak i Zw. Lud. Nar. oraz równie zachłanny i nietolerancyjny, jak on. Dziwną jest doprawdy psychika tych ludzi, którzy pomimo kilkakrotnych doświadczeń nie widzą lub nie chcą wiedzieć, iż metoda ta, choć może pozornie dająca pożądane efekty, w gruncie rzeczy prowadzić musi do klęski, jaką poniósł Zw. Lud. Nar. Jest bowiem nie do pomyślenia, aby w państwie pra worządnem władzę sprawować mogła grupa, której metoda walki politycznej nie cofa się przed najjaskrawszą demagogją i kłamstwem. W tym wypadku bowiem łatwo znajdzie się zawsze ktoś kto prześcignie i zbierze pion rozkołysanych namiętności.

Dzisiaj jesteśmy świadkami takiego wyścigu antypaństwowej, kłamliwej agitacji między Obozem Wielkiej Polski a N. P. Ch. Dwa skrajne skrzydła naszego życia politycznego uzupełniają się w tym względzie znakomicie. Nie pierwszy to raz—i nie ostatni. Choć nie mają wspólnego suflera—bez zająknięcia tę samą powtarzają rolę. Łączy ich bowiem nienawiść.

O co walczy kler?

Wiemy wszyscy doskonale, że konkordat jest wielkim ciężarem pieniężnym i materjalnym, nałożonym na parafjan, że jest wielką krzywdą dla każdego parafjanina rzuconego pod stopy uprzywilejowanego proboszcza, że nawet konkordat jest upokorzeniem naszej niezależności państwowej. Obecnie zaś od paru tygodni zaczęły radzić komisje rządowa i biskupia, bo kler gwałtownie domaga się wykonania paragrafów konkordatu, które są dla niego najdogodniejsze.

Jak widać z urywkowych wiadomości, które się ukazały w gazetach, delegaci duchowieństwa, jak prawie zawsze, tak i tym razem, pominąwszy wszystkie kwestje religijne i państwowe — targują się tylko o sprawy materjalne i o sprawy, któreby im usunęły wszelkie tamy i przeszkody w budowaniu ich potęgi majątkowej.

Żądali tedy delegaci księży, aby im dać rychło do rąk wszystkie ziemie poduchowne, które są bądź własnością państwa, bądź już zostały rozparcelowane pomiędzy chłopów.

A oprócz tego delegaci duchowieństwa twardo domagają się, aby zupełnie odsunięto parafjan od jakichkolwiek praw, aby skasowano dozory kościelne, a przedewszystkiem zebrania parafjalne, bo, jak mówią i jak nawet napisano w konkordacie: Kościół rządzić się ma nawet majątkiem „zgodnie z prawami Bożemi i prawami kanonicznemi", które to prawa mają niby nie dozwalać nikomu z cywilów parafjan zabierać głosu nawet w sprawach ściśle materjalnych. I niby tylko dlatego, że duchowieństwo tak pięknie przestrzega praw kanonicznych, jego delegaci to jest komisja kościelna zaproponowała delegatom rządu, aby na miejsce dzisiejszego skromnego samorządu parafjalnego powołać tak zwane rady parafjalne, w których proboszcz byłby przewodniczącym i w których zasiadaliby delegaci w połowie mianowani przez biskupa, a w połowie wybrani przez parafjan. Oczywiście wybory do takich rad byłyby szyderstwem, bo proboszcz i jego tercjarze, mianowani przez biskupa zawsze i wszędzie mieliby większość, czyli że proboszcz zawsze i w każdej parafji mógłby bez ograniczenia robić, co mu się spodoba na podstawie niby uchwały większości rady.

Prawa takiej rady, a właściwie prawa proboszcza i jego pachołków byłyby bardzo duże, bowiem rada w pierwszym rzędzie miałaby prawo nakładania na parafjan podatków parafjalnych, przyczem, jeżeliby nałożyła na parafjan podatek do wysokości połowy całego podatku, jaki płaci się państwu, to nawet żadnego zatwierdzenia przez żadną inną władzę by nie potrzebowała. Przeciwnie, taka uchwała rady parafjalnej byłaby tak ważna i obowiązująca, że władze państwowe musiałyby dawać pomoc w jej wykonaniu i ściąganiu podatków parafjalnych.

Do czego mogłyby doprowadzić nieograniczone rządy w parafji proboszcza i jego mianowanych popleczników, zrozumiemy łatwo, jeżeli weźmiemy pod uwagę tę straszną chciwośc i łakomstwo przeważnej ilości księży, te chęci naszych plebanów, którzyby gotowi byli bodaj cały majątek parafjan pszeznaczyć na budowę swoich pałaców, stodół, obór i całej gospodarki na plebanji.

Nawet rząd i głowa państwa Prezydent nie ma prawa nakładania podatków i ciężarów, bo to jest tak ważna sprawa, że społeczeństwo zezwala nakładać podatki tylko i jedynie przez siebie delegowanym przedstawicielom w Sejmie i w samorządzie — a tu biskupi i księża ze swemi kupionymi za szklankę herbaty tercjarzami chcą mieć swobodę szafowania na swoje potrzeby cudzym majątkiem, cudzym groszem.

Księża głoszą, że wszystko to, co zechcą, ma im być pozwolone, bo „Kościół rządzi się prawami bożemi i kanonicznemi" czyli że osoby świeckie nie mają nic do gadania. Osobom więc świeckim czyli parafjanom chcą odebrać najskromniejsze prawa.

W Poznańskiem i w Małopolsce jest dotychczas tak, że obszarnik we wsi kościelnej jest tak zwanym kolatorem, inaczej opiekunem kościoła. Taki obszarnik ma nie takie małe prawa w parafji, jak parafjanie, ale dość powiedzieć, że bez jego zgody nie mogą władze duchowne mianować do wsi proboszcza. Nawet gdy obszarnikiem jest niemiec albo żyd, jak się w tych byłych zaborach zdarza, to i tak jest kolatorem kościoła. I wobec tego wszystkiego duchowieństwo, które tak wielkie prawa obszarników, nawet lutrów i starozakonnych spokojnie znosi i skasowania ich się nie domaga, ma śmiałość domagać się odebrania nam w parafjach naszych mizernych uprawnień i wpływów, jakie posiadamy.

Księża domagają się wykazania tego, co dla nich jest miłe. Ale nie chcą wiedzieć o tem, że konkordat wspomina, iż w umowach oddzielnych ma być uregulowana sprawa opłat za posługi religijne. O tem milczą i tego wcale nie widzą, jak księża za posługi religijne drą z parafjan ostatnią skórę, jak handel prowadzą świętościami w kościele, gorzej jak na jakim jarmarku.

O tem wszystkiem milczą, a tylko pamiętają o tem, aby brać ziemię, brać pieniądze i uzyskać nieograniczoną swobodę w parafji.

Powiadają, że stronnictwa lewicy obalić chcą Kościół, ale pomimo to nikt tak gwałtownie nie podkopuje Kościoła, jak oni.

Kościół — to zasady religji, to gromada wiernych i tylko w małej części Kościół to jego duchowieństwo. Księża zaś, zamiast w tym kościele odegrać właściwą rolę i prowadzić lud drogą ewangelji, biją w same podstawy Kościoła, bo w jego zasady i w rzesze wiernych, których krzywdzą.

Musimy im tedy spokojnie powiedzieć, że walczą nie o dobro Kościoła i nie o jego zasady, ale o majątki, pałace i dochody. My ich musimy uprzedzić, że łatwo przeprowadzić ich zamiarów nie pozwolimy.

Jan Smoła.

Sekty religijne w Polsce będą uznane.

W kołach politycznych wielkie zaciekawienie wywołała wiadomość, jakoby ministerstwo W. R. i O. P. opracowało projekt rozporządzenia, legalizującego wszystkie istniejące de facto sekty religijne w Polsce.

Polityka — bez programu.

Doprawdy położenie endecji i sfederowanych z nią grup jest nie do pozazdroszczenia. Nawykli do rządzenia lub wywierania z ubocza nacisku na rząd, dziś pozbawieni są najzupełniej wpływu na bieg wypadków politycznych. W dodatku nie mają tej satysfakcji, by móc rozwinąć rzeczową a skuteczną krytykę postępowania rządu, albo podnosić larum, że „dzieje się źle", „coraz gorzej„ nawet, a gabinet bezczynnie przygląda się temu. Każdy bowiem widzi niewątpliwą poprawę stosunków we wszystkich dziedzinach życia państwowego, a ruchliwość i obecność inicjatywy rządu wszędzie, gdzie zachodzi tego potrzeba, nie ulega wątpliwości. Więcj nawet, społeczeństwo jasno zdaje sobie z tego sprawę, iż dopiero ten rząd ugruntował stosunki polskie i wyprowadził nas na czyste wody. Ten widoczny kontrast z rządami poprzedniemi pozbawia endecję możliwości rozwinięcia skutecznej akcji opozycyjnej wobec obecnego gabinetu mocno ugruntowanego w opinji społeczeństwa. Z konieczności tedy musi zadowolić się nasza przedmajowa większość jałową demonstracją i swojej także dbałości o losy państwa i wygrywaniem demagogicznych haseł pseudonarodowych. Sprawa ordynacji wyborczej miała się przytem stać punktem wyjścia i wygodnym zaczepieniem akcji.

I tu jednak spotkała endecję niemiła niespodzianka. Rząd pozbawił ją możności wykorzystania dla tych celów trybuny sejmowej. W ten sposób p. Głąbiński (nietylko z nazwiska) i towarzyrzysze znaleźli się wraz ze swym bagażem „ideowym" na lodzie. By zaradzić tedy nie od siebie zależnym okolicznościom i nie zmarnować przygotowanych atutów chwycił się Związek Ludowo-Narodowy akcji wiecowej podszywając ją pod hasła „naprawy Rzeczypospolitej", tak dziś popularne w społeczeństwie. Wygodna to forma przemawiania do narodu i w jego imieniu, można bowiem zawsze dobrać taki komplet słuchaczów, jaki w danym razie jest pożądany, można też, nie narażając się na dyskusję przeprowadzić dowolną uchwałę, choć by nawet najgłupszą. A tego właśnie wymaga podjęta dziś przez endeków akcja.

Bo i na czem polegać ma w ich rozumieniu „naprawa Rzeczypospolitej"? Na zmniejszeniu liczby posłów i senatorów, a także na ograniczeniu praw wyborczych mniejszości słowiańskich przez wprowadzenie w województwach kuryj narodowościowych i mniejszy niż dotąd przydział mandatów poselskich. Czyż doprawdy przywódcy endeccy tak dalece wypruli się z wszelkiej programowości, iż proponowane zmiany w ordynacji wyborczej uważają za istotne zagadnienie naprawy ustroju państwa? Wierzyć się w to nie chce, a jednak wydaje się tak być w rzeczywistości. Niedawno przecie duchowy przywódca tego obozu i najgłębszy ponoć jego umysł, Dmowski, w programowem „vade mecum" dla swych wiernych upatrywał przyczyny naszych trudności gospodarczych w zbyt wysokich płacach robotniczych. Skoro tak „przenikliwe" i „istotne" jest rozumowąnie „wielkiego hetmana", czyż można się dziwić, że Głąbiński lub Rybarski w zmianie kilku postanowień ordynacji wyborczej widzi zbawienie Polski? Wszak trzeba sobie jasno powiedzieć, że kto nie ma programu i istotnej wartości ideowej, musi spekulować na popularności haseł. A przecie nikt nie zaprzeczy, że szczególnie popularnemi są dziś hasła ograniczenia liczebności izb parlamentarnych lub zapewnienia przedstawicielstwa polskiego z Kresów. Mało zaś kto zapyta o dalsze punkty programu i o konsekwencje przedłożonych propozycyj. Trzeźwość i wiadomość polityczna są bowiem rzadkiemi u nas cnotami. A na tem spekuluje endecja.

Niewątpliwie, z takim bagażem „ideowym" trwać można z powodzeniem czas jakiś, ale rządzić — niesposób. Dlatego to każdy rząd w którym zasiadali dotąd endecy odznaczał się całkowitą indolencją. Gdyby tedy endecja miała dziś możliwość wykrojenia takiej ordynacji wyborczej, jaka odpowiadałaby jej partyjnym celom, to i w tym wypadku rządy jej w Polsce nie byłyby długie. Albo bowiem musiałyby być zlikwidowane tak jak się to stało w maju, albo też spowodowałyby katastrofę dla państwa. Z tego należy zdać sobie sprawę. Tembardziej więc nie do pomyślenia jest, by nasza nacjonalistyczna prawica przy istniejących dziś warunkach zdobyła przewagę w odświeżonych ciałach ustawodawczych. Wszelkie tedy próby, podejmowane przez nią w tym kierunku, są jałową demonstracją, która trafić musi w próżnię.

Oblicze Opozu Wielkiej Polski bez maski.

Niezmiernie ciekawą rzeczą jest zapoznanie się ze statutem „Obozu Wielkiej Polski". Dokument to istotnie niesłychany. Wynika z niego, że O. W. P. „chce zmobilizować siły duchowe i fizyczne (!) narodu polskiego, zgrupowane w organizacjach gospodarczych, zawodowych, politycznych i ćwiczebnych (!)", że O.W.P. „dąży do wytworzenia samopomocy społecznej, mającej się przeciwstawić anarchji (!)". Dalej ze statutu wynika, że O.W.P. jest organizacją zupełnie despotyczną, Wielka Rada składa się z ludzi mianowanych niewiadomo przez kogo. Ale i tak utworzona Rada jest właściwie zupełną fikcją, gdyż w myśl regulaminu „odpowiednio do okoliczności rada może złożyć całę swą władzę w ręce jednego człowieka". Zasada dyktatorska przeprowadzona jest z konsekwencją w całej organizacji, a więc w komitetach dzielnicowych, w komitetach wojewódzkich i wreszcie w komitetach powiatowych. Żadne władze nie pochodzą z wyboru; wszystkie z nominacji. Również mianowany jest osobnik, mający powierzone sobie sprawy, dotyczące wyszkolenia wojskowego „Sokoła", „Straży narodowej" i „Związków Oficerów Rezerwy". Temu zaleca się należyte położenie nacisku na podporządkowanie tych organizacji celom O.W.P. Następnie poleca się przestrzeganie, aby do O.W.P. należały osoby, mające wpływy w organizacjach ćwiczebnych.

Charakter O.W.P. jest konspiracyjny. Statut nakazuje „małomówność w sprawach organizacyjnych i bezwzględną dyskrecję w zleceniach poufnych". Każdy członek O.W.P. jest obowiązany spełniać wszelkie polecenia swych przełożonych" o ile zachodzi sprzeczność między jego poglądami a zleceniem przełożonego, wolno mu jest odwołać się do wyższej instancji, ale po spełnieniu zlecenia.

Podział terytorjalny państwa przez O.W.P.

O.W.P. dzieli się na sześć dzielnic:

1) D. Warszawska, obejmuje m. Warszawę, woj. Warszawskie, woj. Białostockie, ziemię Podlaską i ziemię Radomską.

2) D. Krakowska, obejmuje woj. Krakowskie, południe — Kieleckiego, Śląska i część zachodnią województwa Lubelskiego.

3) D. Zachodnia obejmuje woj. Poznańskie, Pomorskie i Łódzkie.

4) D. Lubelsko-wołyńska obejmuje woj. Wołyńskie i wschodnią część Lubelskiego.

5) D. Lwowska obejmuje woj. Lwowskie, Stanisławowskie i Tarnopolskie.

6) D. Ziem Wschodnich obejmuje woj. Wileńskie, Nowogrodzkie i Poleskie.

Przywódcy O. W. P.

Skład Rady O.W.P. jest następujący: Prezes R. Dmowski, członkowie: Al. Dębski, b. woj- wołyński, Włodzimierz hr. Dzieduszycki z Małopolski, inż. St. Gey-

1-szy MAJA!

W r. 1889, na międzynarodowym kongresie robotniczym w Paryżu, postanowiono wśród entuzjazmu zebranych, iż corocznie w dniu 1 maja robotnicy wszystkich krajów porzucą pracę i manifestować będą

przeciwko wojnie,
za braterstwem ludów,
za ustawodawstwem, chroniącem największy skarb ludzkości — pracę.

W ten sposób ustanowione Święto Pracy obchodzono zawsze i wszędzie, mimo kul carskich żołdaków, mimo ofiary krwi i wolności osobistej. — W Polsce, gdzie klasa robotnicza obok żądań natury społecznej na sztandarach majowych wypisała nakazy walki z najazdem, walki o Niepodległość — Święto Pracy nabrało szczególnego blasku.

W roku obecnym hasła majowe niemniej są aktualne, niż dawniej, mimo, iż zdawałoby się, że nie obeschła jeszcze krew, przelana w wielkiej wojnie, nie zabliźniły rany, zadane ludziom i ziemi, — widzimy znowu zarzewie nowych niepokojów. Oto, gdy w Chinach obudził się ruch, dążący do usamodzielnienia tej ziemi, do wyswobodzenia chińskich robotników z jarzma bezprzykładnego wyzysku kapitału obcego, imperjalistyczne potęgi wysyłają swoje wojska i flotę, by ruch zdławić

A na południu Europy drugie zarzewie niepokoju — to krwawy Mussolini, poszukujący dla uzasadnienia swej dyktatury łatwych zwycięstw zewnętrznych, rozpala imperjalizm włoski. Zatarg między Italją, a Jugosławją zagraża poważnie pokojowi. A reakcjoniści węgierscy marzą o powrocie Habsburgów na tron węgierski.

Świat Pracy gromkim i władnym głosem w dniu 1 Maja odezwać się musi:

PRECZ Z WOJNĄ!
NIECH ŻYJE BRATERSTWO LUDÓW!
PRECZ Z FASZYZMEM!

najbardziej wyuzdaną formą panowania kapitału zagrażającą pokojowi.

Niemniej ważne jest hasło rozbudowy ustawodawstwa socjalnego, zwłaszcza gdy wiele się mówi o wprowadzeniu ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy.

W dniu 1 Maja Świat Pracy żąda:

NIEZDOLNI DO PRACY
LUB POZBAWIENI PRACY
WDOWY I SIEROTY
MAJĄ OTRZYMAĆ ODPOWIEDNIE RENTY, ZASPAKAJAJĄCE ICH POTRZEBY.

Niegdyś 1 Maja był świętem robotników fizycznych i nielicznej tylko garści współpracujących z nimi inteligentów. Dziś czasy się zmieniły, pracownicy umysłowi rozumieją coraz lepiej potrzebę solidarności z pracownikami fizycznymi, — stanowią wspólną Armję Postępu, walczącą o lepsze JUTRO.

O ZNIESIENIE WYZYSKU,
O WYZWOLENIE PRACY.

---

sztor z Kielc, Adam Błażewski z Małopolski, b. gen. Stanisław Haller z Krakowa, Bogumił Hebanowski z Poznańskiego, Stefan Kałamajski, kupiec z Poznania, Tadeusz Kobylański, inż. przemysłowiec z Warszawy, b. gen. Mieczysław Kuliński w Krakowie, Bogumił hr. Łubieński z Poznańskiego, inż. Michał Nycz—prezes polskiego związku kolejarzy w Krakowie, Zygmunt Pluciński, Józef Rażniewski, Prezes Zw. „Praca Polska“ inż. z Dąbrowy, Roman Rybarski prof. Uniw. Warszawskiego, Seweryn Samulski, przemysłowiec z Poznania, Józef Stamler, dyr. Macierzy Polskiej w Warszawie, Jerzy Zdziechowski, poseł, Zbigniew hr. Żółtowski z poznańskiego.

—o—

Marszałek Piłsudski zamierza powierzyć tekę M. S. Wojsk. gen. Sosnkowskiemu.

Z powodu domysłów, jakie na temat najbliższej przyszłości są snute w kołach politycznych, można zapisać zapewnienie, pochodzące ze strony jakoby poinformowanej, iż marszałek Piłsudski, przemęczony pracą na trzech stanowiskach, jakie zajmuje, chce skorzystać z powrotu do zdrowia gen. Sosnkowskiego i powierzyć mu tekę spraw wojskowych.

Marszałek Piłsudski zatrzymałby osobiście stanowisko prezesa Rady ministrów i generalny inspektorat armji.

———

Ku czci Feliksa Perla.

Z szeregów pierwszych bojowników o wolność ubył jeden z najbardziej zasłużonych w tej walce, dr. Feliks Perl, wieloletni redaktor „Robotnika” z tych jeszcze czasów, gdy dziennik ten redagowano, składano i odbijano w zakonspirowanych drukarniach piwnicznych.

Wybitny ideowiec, niestrudzony pracownik, wielki patrjota—oto najgłówniejsze cechy, jakie znaczyły tego dobrze zasłużonego dla sprawy robotnika polskiego działacza.

Feliks Perl, znany w publicystyce jako „Res“ i Juljan“ był jednym z założycieli i współtwórców programu P. P. S. W konspiracyjnej walce z caratem przeszedł całą martyrologję ofiar tej walki, która poprzez trud i znój, wieczną niepewność jutra, więzienie i emigrację wreszcie krzyżową drogę Legjonów, doprowadziła do Wolnej, Zjednoczonej i Niepodległej Polski.

Kraj utracił w Nim dobrego i prawego Syna.

Pogrzeb Feliksa Perla był wspaniałą manifestacją, wiernym odbiciem uczuć złożonych przez naród dla człowieka, który niezmordowanie, do ostatniej chwili trwał na posterunku, ani na chwilę nie zbaczając z obranej umiłowanej sobie drogi.

Tych słów kilka niech będzie skromnym hołdem, jaki składamy prochom Tego zasłużonego dla Sprawy Bojownika.

———

Drogo płacimy za pożyczki p. Grabskiego.

„Głos Prawdy“ zamieszcza bardzo ciekawe zestawienie, ile nas kosztuje naprawdę pożyczka włoska. Była to teoretycznie 7-proc. pożyczka zagraniczna w lirach włoskich, zaciągnięta w r. 1924 przez p. Władysława Grabskiego. Z zestawienia tego okazuje się, że koszta tej pożyczki można oszacować w sposób następujący.

Opłata kuponów w latach od 1924 do 1926 65.817.000 zł. 15-procentowy podatek włoski 9,873,000 zł. 3 proc. różnica pomiędzy oprocentowaniem pożyczki a oprocentowaniem spłat na fundusz rezerwy 1.560.000 zł.

Nadwyżka z tytułu przywileju na surowcu za 27,900,000 zł. przy kursie 38.37 i pół zł. za 100 lirów wynosi około 72,203,000.

Ogółem za 2 lata i 4 i poł miesiąca — 149.953.000 zł.

Przeciętnie rocznie wypada około 63.138.000 zł. czyli w stosunku do otrzymanych 287.107.000 lirów, płacimy 22 proc. oprocentowania. Tak wygląda 7-proc. pożyczka zagraniczna p. Grabskiego.

P. P. S. o komunistach.

W Robotniku z dnia 27 b. m. czytamy p. t. „Dlaczego idziemy osobno" następujące wywody:

Nie pójdziemy w dniu 1 Maja razem z komunistami. Dlaczego? Decyzje C. K. W. P. P. S. i klasowych związków zawodowych wynikły w roku bieżącym tak samo, jak w latach ubiegłych, ze słusznej i sprawiedliwej oceny tej roli straszliwej, haniebnej, którą komunizm wszędzie, a u nas w szczególności gra w ruchu robotniczym. W imię hasła rewolucji społecznej objęli w Rosji władzę. Zniszczyli, zdruzgotali legendę cudowną o rewolucji rosyjskiej. Podeptali sztandary Socjalizmu. Zmieszali z błotem zasadę samostanowienia narodów. Rozbili klasę robotniczą we wszystkich niemal krajach. Przygotowali powrotną falę reakcji. Wolność zatopili we krwi pomordowanych przeciwników politycznych. I wreszcie... zbankrutowali beznadziejnie, rozpaczliwie wraz z całym swoim programem społeczno-gospodarczym, kulturalnym, moralnym.

A w Polsce? Chcieliby uczynić z proletarjatu polskiego narzędzie polityczne w rękach państwa rosyjskiego. Za metodę walki i propagandy obrali nikczemne oszczerstwo, przekupstwo, intrygę, świadome, bezczelne kłamstwo. Niepodległość kraju słali pod kopyta jazdy. Budiennego. Niszczyli, uderzali z tyłu sztyletem każdy wysiłek zorganizowany robotnika.

Czy my — Socjalizm polski — możemy w dniu 1 Maja iść razem z nimi? Centralny Komitet Wykonawczy Partji dał na to pytanie odpowiedź jasną. P.P.S. gotowa jest obchodzić święto międzynarodowe wyzwolenia pracy wspólnie z socjalistami innych narodów, zamieszkujących Rzeczpospolitę. P. P. S. nie ma nic wspólnego ze zdradą klasy robotniczej, zawartą w programie i w taktyce komunistów.

———

Przeciw rozpolitykowaniu „Sokoła".

Rozpolitykowanie „Sokolstwa, które według niejednokrotnie powtarzanych szumnych zapowiedzi miało przystąpić narówni ze Związkiem Strzeleckim i innemi stowarzyszeniami p. w. do zorganizowania pracy przysposobienia młodzieży do obrony kraju, wykazuje w tym kierunku minimalną inicjatywę, natomiast w wielu wypadkach występuje wyraźnie na arenę polityczną, nie mającą nic wspólnego z temi hasłami. Dowodem tego między innemi był głośny skandal nieprzyjęcia udziału przez „Sokołów" poznańskich w uroczystości na cześć Prezydenta Rzplitej. W rezultacie praca P. W. w „Sokole" stale kuleje, nie mogąc się rozwinąć na szerszą skalę, tak, iż procent ćwiczących wojskowo „sokołów" jest znikomo mały.

Tego rodzaju taktyka zmusza poważnie i niepartyjnie myślące żywioły w sokolstwie do wyjścia z tej organizacji. I oto w tych dniach zdarzył się pierwszy fakt tego rodzaju. Dziewiąte gniazdo warszawskiego „Sokoła", w liczbie 70 ludzi, nie mogąc doczekać się ze strony władz organizacji wykonania głoszonych haseł apolitycznych i twórczej pracy, opuściło szeregi sokolskie, przechodząc do Związku młodych pionierów.

Związek ten ma na celu techniczne wyszkolenie młodzieży do obrony kraju, wychowując kadry instruktorskie. Obecnie działalność jego, popierana przez władze przysp. wojsk., rozwija się bardzo intensywnie, tak, iż związek stanie się niewątpliwie jedną z czołowych organizacji P. W.

Przyjęcie b. sokołów do Związku młodych pionierów odbyło się uroczyście, w obecności przedstawiciela wojskowości, por. Wolskiego z 21 p. p. Przyrzeczenie od oddziału przyjął komendant główny Młodych Pionierów, p. Franciszek Szumowski, który powitał nowych członków organizacji, wyjaśniając ich zadania. Następnie przemawiał por. Wolski, podkreślając znaczenie P. W. dla państwa.

Zaznaczyć należy, iż Z. M. P. coraz bardziej rozszerza swą działalność, obejmując coraz nowe tereny i pracując wydatnie dla obrony kraju.

———

Zaćmienie... Witosa.

Według wiadomości nadeszłych z Tarnopolszczyzny, chłopi w powiecie Złoczowskim, którzy otrzymali legitymacje stronictwa „Piasta" z podpisem Wincentego Witosa — masowo zwrócili te legitymacje zarządowi „Piasta", zaznaczając, że legitymacji z tym podpisem nie przyjmują.

Nawròcenie... N. P. R.

Ciekawy jest bardzo ostatni artykuł wstępny w „Głosie Codzien." organie N.P.R. prawicy. Autor nawraca do wypadków przedmajowych roku zeszłego i stwierdza, że ogarnęła nas w tym czasie taka pustka, taka losu niepewność, że wprost koniecznością się stał powrót Piłsudskiego do władzy. Brak Marszałka doprowadzał do szukania poomacku. Tak. Późno zrozumiał to „Głos Codzienny", a dobrze, że zrozumiał. Pismo sądzi, że nie trzeba było używać sił zbrojnych, że wystarczyło słowo. Ha! Ale to słowo nie mogło przebić tużurka p. Wojciechowskiego. Nie wszyscy zdają sobie jeszcze sprawę z tego, jaką szaloną odpowiedzialność ponosi ten prezydent o smutnej pamięci.

Rozłam w Stronnictwie Chłopskiem.

W związku ze zjazdem kilkuset delegatów secesjonistów ze Stronnictwa Chłopskiego w Rawie Mazowieckiej, dowiadujemy się, iż od dłuższego czasu szereg działaczów Stronnictwa Chłopskiego jest niezadowolony z polityki zarządu Klubu poselskiego.

Z jednej strony Stronnictwo Chłopskie niby popierało Marsz. Piłsudskiego, to z drugiej zaś strony niektóre filary jego, jak posłowie: Dąbski, Bryl, Wrona, Ledwoch i Waleron, na wiecach i zgromadzeniach w sposób demonstracyjny występowali przeciw rządowi, a nawet przeciw osobie Marsz. Piłsudskiego. Cały szereg członków Stronnictwa Chłopskiego to byli legjoniści, zaś chłopi, członkowie tego stronnictwa, stoją bezwzględnie przy osobie Marsz. Piłsudskiego.

To postępowanie przywódców od dłuższego już czasu wywoływało ferment u dołu stronnictwa, a przedewszystkiem w okręgach.

W rezultacie doszło do rozłamu, który narazie objął kilka powiatów województwa warszawskiego, jednakże donoszą nam, iż tego rodzaju fermenty szerzą się i w innych powiatach i w najbliższych dniach i tygodniach liczyć się należy z dalszemi objawami rozłamu w Stronnictwie Chłopskiem.

Obiegają również pogłoski, iż kilku posłów Stronnictwa Chłopskiego wystąpi z Klubu parlamentarnego. Wśród secesjonistów, którzy utworzyli nowe stronnictwo „Związek Chłopów", znajduje się kilku wybitnych działaczów chłopów, a zwłaszcza znaczniejsza ilość inteligencji wiejskiej, jak nauczyciele, pisarze i t. d.

Na czele „Związku Chłopów" stanął członek prezydjum zarządu wojewódzkiego w Lublinie red. Henryk Wisłocki.

———

Stary interes pod nową firmą.

Na miejsce zlikwidowanej organizacji „Hromady" i „N. P. Ch." utworzyło się nowe stronnictwo pod nazwą: „Białoruskie stronnictwo radykalne i chłopskie", na czele którego stanęli posłowie Sobolewski, Bon i Szapiel.

P. T. Prenumeratorów i Kolporterów prosimy o wpłacenie zaległej prenumeraty!

Nie bądźmy przesadni.

Żyjemy pod znakiem rozwoju fizycznego. Lekkoatletyka wszelkich gałęzi ze skokami w dal i o tyczce, z rzutami dyskiem i oszczepem, biegami z opłotkami i bez lub sztafetowymi i na przełaj; tennis, łucznictwo, hippika, boks, szermierka, walki francuskie, wreszcie ta... chluba narodów, piłka nożna — wszystkie te sporty, przesadzone na grunt polski, gdzie znalazły nader podatną glebę, rozwijają się z... zatrważającą wprost szybkością.

Zdawałoby się, że przygotowujemy się do mających nastąpić jakichś grubo przedwojennych czasów — z epoki jaskiniowej, gdzie przyszłe pokolenie zmuszone będzie wręcz i w pojedynkę walczyć z niedzwiedziami skalnymi, że czekają nas starorzymskie potyczki gladjatorskie, względnie turnieje średniowieczne. W zabiegach o rozwój fizyczny przyszłego pokolenia posuwamy się w jakimś obłąkańczym tempie, co gdyby miało trwać przez dłuższy, w pojęciu istnienia globu ziemskiego, czas, musiałoby doprowadzić do konkretnego odwrócenia rozwoju świata—przekształcenia budowy człowieczego organizmu, którego podstawą byłby nie mózg, a kłęb muskulatury.

Prasa całego świata, z pieczołowitością i uwagą godną lepszej sprawy, notuje każdy nowy rekord sportowy osiągnięty przez nowookrzyczaną sławę areny.

W kąt poszły takie nazwiska jak Galileusz, Kopernik, Newton, Wolter Rousseau, Carlyle, Beethowen, Chopen, Tołstoj, Słowacki, Wyspiański; Hugo i inni... Zaćmiły je gwiazdy takiej wielkości, jak Carpentier, Dempsey, Nurmi, Lenglen wreszcie... Pinecki.

Dzienniki szpalty całe poświęcają opisom „zwycięstw" Nurmie'go, poezja opiewa stal splotów mięśniowych „boskiej" Konopackiej... Powitania goszczących u nas zawodników sportowych państw obcych, w kozi róg zapędzają przyjazd takich „miernot" jak Farrere lub Kellerman, z których żaden nie ma pojęcia o... skoku o tyczce.

Żyjemy pod znakiem nie tyle Marsa, co czci dla silnego fizycznie zwierzęcia ludzkiego, rozpierającego się przy zdobyciu zaszczytnego miejsca w... historji świata.

Dąkąd idziemy i do czego to prowadzi?

Nierzadko, a nawet zawsze prawie tłomaczy się to przygotowaniem silnego narodu ku obronie granic ojczystych.

Doprawdy żarty to czy... reklama?

Dobre to było w średniowieczu — śmiesznem jest jednak dziś w epoce silnika i najnowszych zdobyczy chemji i elektotechniki. Jakże daleko wynalazczość uśmiercania przeciwnika odbiegła chociażby od ostatniej wojny światowej, w której po raz pierwszy silna pięść i podkuty but ustąpić musiały wobec aeroplanów, tanków, gazów trujących, karabinów, mitraljez i armat siejących zniszczenie wśród **niewidzialnego** wroga. Czegóż dokona wobec tych argumentów silna pięść i dobry charakter w nogach, osiągnięte przez... kopanie piłki?

Tyle, jeśli chodzi o obronę granic — ileż jednak da się powiedzieć o obronie miejsca należnego narodowi w historji cywilizacji? Niezawsze bowiem w zdrowym i jednostronnie kształconym organiźmie—gości zdrowy i silny duch.

Nasz naród, jeśli oparł się celowej a zgubnej dla polskiego kraju polityce najeźdźców—w dużej mierze zawdzięcza to właśnie stalowej energji duchowej, a nie sprężystym łydkom. Papugą narodów, Polskę nazywano. Ale dość już chyba tego małpowania—czas postawić granice wybujałości rozwoju sportowego, z którego nadmiarem, nawet Anglja, ta kolebka wszelkich sportów, rozpoczęła i prowadzi systematyczną walkę. Nie znaczy to, abym w tym artykule postanowił kruszyć kopje w celu zgładzenia z powierzchni wszelkich klubów sportowych — banajmniej! Nie wpadajmy jednak w przesadę— nie szarżujmy. Nie stawiajmy sobie za jedyny cel życia osiągnięcie takiego lub innego rekordu sportowego. Pomyślmy nieco i o duchu, który warto i należy **również** kultywować. W rozwoju duchowym stanęliśmy dziwnie w miejscu.

Dla przykładu weźmy choćby literaturę i postarajmy się odpowiedzieć sobie kto zajmie miejsca takich potęg ducha, jak Sienkiewicz, Żeromski, Reymont, Kasprowicz, Wyspiański, a z żyjących jak Sieroszewski, Strug, Przybyszewski, Tetmajer? Pustką wieje nasze życie umysłowe — czyż można tedy dziwić się, że ginie teatr i upada książka polska? Smutne refleksje nasuwają się każdemu bardziej zastanawiającemu się umysłowi.

Nie doprowadzajmy do śmieszności tego, co w miarę rozwijane może i powinno okazać się pożytecznem — doprowadzone jednak do absurdu, daje w wyniku Tow. Miłośników Sportu... Wędkowego.

W okresie tworzenia tego rodzaju.., placówek, zapytujemy czy w Częstochowie liczącej z górą sto tysięcy mieszkańców, posiadamy chociażby jeden klub dyskusyjno-literacki, gdzieby ten inteligent, zepchnięty przez „wielkiego chama" na niziny bytu „z dnia na dzień", mógłby i miałby możność odetchnięcia całą swą umęczoną duszą. Czy nie czas **już** powstrzymać w rozroście propagandę rozwoju fizycznego i pomyśleć **nieco** o wychowaniu młodzieży na dzielnych i silnych duchowo obywateli kraju?!

———

K. B.

Prochy Juljusza Słowackiego spoczną na Wawelu w d. 10 czerwca.

Zbliża się termin sprowadzenia zwłok Juljusza Słowackiego do kraju, a wydarzenie to traktować należy nietylko jako hołd dla cieniów wieszcza, ale także jako światową manifestację dla kultury polskiej. Krócej mówiąc, uroczystość ta poza stroną homagjalną powinna mieć także cele propagandowe. Takby to rozumiał i w tym kierunku prowadziłby akcję każdy kraj. U nas jest inaczej. Sprawę powierzono wysokiemu urzędnikowi w Prezydjum Rady Ministrów; wysłano go do Paryża, rzecz doprowadzona jest podobno niemal do końca, społeczeństwo jednak nic o niczem nie wie. Wysoki urzędnik odmawia prasie informacyj, uważając, że starczą zupełnie zwierzenia na temat trudów, jakie przy sprowadzenia zwłok ponosi, zwierzenia czynione znajomym ze świata artystycznego na podwieczorkach towarzyskich.

Taki bieg rozumowania wysokiego urzędnika może wprowadzić do informacji o pogrzebie Słowackiego szereg nieścisłości, ze szkodą dla samej sprawy.

Opowiadają, że termin pogrzebu Juljusza Słowackiego w podziemiach katedry Wawelskiej oznaczony jest już definitywnie na dzień 10 czerwca b. r. Przedtem zwłoki wieszcza sprowadzone być mają do stolicy i wystawione na widok publiczny w katedrze św. Jana tak, aby ludność Warszawy mogła oddać hołd prochom Jego. Mówią dalej, że Marszałek Piłsudski wystosował do ks. arcybiskupa krakowskiego Sapiehy pismo z podziękowaniem za otwarcie podziemi katedry wawelskiej dla trumny wieszcza, przyczem, jak się dowiadujemy, miał się zgodzić na postawione w liście ks. arcybiskupa Sapiehy życzenie, aby trumna Juljusza Słowackiego była ostatnią z pocztu sławnych Polaków, która spocznie na Wawelu.

Wbrew doniesieniom poprzednim nie jest dotąd zdecydowane, czy zwłoki Juljusza Słowackiego przywiezione będą do Polski drogą morską czy też lądową. Za przywiezieniem zwłok okrętem przemawia wzgląd na ducha poezji wielkiego tułacza. Jednakże czynione są starania ze strony rządu czeskiego, aby zwłoki wiezione były koleją, a to dlatego, że Czesi chcą w Pradze oddać hołd cieniom wieszcza.

———

Wacław Sieroszewski otrzyma nagrodę literacką m. Warszawy dnia 3 maja.

Wzorem Łodzi, wybrała Warszawa swego laureata literackiego. Na posiedzeniu komitetu nagrody literackiej miasta Warszawy dokonano wyboru laureata — został nim znakomity pisarz Wacław Sieroszewski. Nagroda w wysokości 13.000 zł. wręczona zostanie laureatowi w dniu 3 go maja.

A więc Łódź, Warszawa, Lwów, potem Sosnowiec, wreszcie Bydgoszcz, wyznaczyły już nagrody.

Czyżby Częstochowa z owych 500 tysięcy dolarów Ulenowskich nie przeznaczyła choćby marne kilkadziesiąt tysięcy dolarów. Nie zrobi to przecież wielkiej różnicy miastu, które takie sumy ma do dyspozycji.

Ach prawda!—zapomnieliśmy, że to budki dewocyjne w pierwszym rzędzie.

Skandal — zapomnieliśmy znowu, że owe 500 tys. dolarów to tylko marzenie uciętej „głowy magistratu“.

Szkoda!

———

W uznaniu zasług Sieroszewskiego Rząd wyznaczył mu dożywotnią pensję.

Rząd przyznał dożywotnie zaopatrzenie z funduszów państwowych: świetnemu pisarzowi, laureatowi nagrody literackiej stolicy, Wacławowi Sieroszewskiemu, Franciszce Mireckiej, matce Montwiłła, oraz Czesławowi Jankowskiemu red. „Słowa Wileńskiego“.

Napad na żołnierzy K. O. P-u.

W nocy z 26 na 27 kwietnia oddział straży sowieckiej przekroczył naszą granicę i zaatakował straż w miejscowości Sergiejczyki. Wywiązała się obustronna strzelanina.

Atak odparto ze stratami sowieckiemi.

Bolszewicy unieśli swoich rannych. Po naszej stronie ranny został w rękę i nogę żołnierz K.O.P. Malinowski.

Nowa pragmatyka sędziowska.

W kołach sędziowskich słychać, że z okazji 10-lecia sądownictwa polskiego ma być w październiku br. wydana w formie dekretu nowa pragmatyka sędziowska i nowa ustawa postępowania karnego. Wydanie nowej pragmatyki sędziowskiej jest bardzo ważne, gdyż dałoby to możność rządowi dokonywania zmian, przeniesień i usunięć w sądownictwie, do czego na zasadzie dotychczas obowiązującej pragmatyki rząd nie ma prawa.

———

FELJETON TYGODNIOWY.

Początek... zaczynamy...

Mam nadzieję Sz. Czytelnicy, żeście już ozdrowieli po tradycyjnych ucztach Wielkanocnych, a obecnie przeżywając zwykłą przed pierwszym niedokrwistość kieszeniową, tem chętniej czytać będziecie moją gawędę feljetonową.

Metereolodzy całego świata głowią się nad zagadnieniem czy tego roku wogóle jeszcze ciepło będzie. W ubiegłe święta krewni, bliscy i znajomi nawzajem zapytywali się, czy to poprostu nie jest jakiś kawał niebieski, którym dokonuje się jakiś wielki przewrót przeniesienia terminów Wielkanocy i Bożego Narodzenia.

Na poufnej a wielce ciekawej pogawędce doszliśmy jednak do wniosku, że nie czemu innemu zmiany aury przypisać można jak tylko jakimś nieporozumieniom Magistratu. Wkradły się jakieś „konflikty“ między kierownikami — jeden na drugiego się obraził, a może nawet... wystrzelił, no i skutek ten, że nie ma kto polecić jednej porze roku aby zamieniła drugą, mamy jednak nadzieję, że się to wkótce zmieni, jest bowiem Województwo, jest i min. Składkowski. Narazie przysłano nakaz, odbyto zebranie i Magistrat rozwiązano.

Nienazbyt chętnie rezygnowano z tych dobrze płatnych posadek, i tu wkrałda się czysto handlarska metoda.. pracy, która poleciła jednej stronie w zrzeczeniu się zrobić zastrzeżenie, że „zrzekają się stanowisk o tyle, o ile i opozycja się zrzeknie“ — ale bądźcobądź zrzekli się — a obecnie dokonywują się wzajemne targi o... tłustą pieczeń fundowaną przez mieszkańców miasta.

Prawica zwołała nawet zebranko, na które zaprosiła i koło żydowskie, kusząc „języczek“ uwagi wielobarwnemi obietnicami, jak Putyfara... Józefa mocno przechodzowanemi wdziękami. Narazie jednak bez skutku —bowiem „języczek“ oczekuje na „kto da więcej“.

Czy ojcowie miasta zdążą dokonać wyboru nowego Magistratu — niewiadomo, bowiem ni z ztąd, ni z owąd może nagle spaść rozwiązanie całej Rady, co oby prędzej nastąpiło „we łzach błagamy Cię Panie“!—Takie „przeczyszczenie“ dobrzeby zrobiło miastu pod każdym względem.

Wszelakie „kefalja“ kanalizacyjne spłynęłyby tam gdzie należy to jedno— a drugie przekonalibyśmy się naocznie, i praktycznie czy przeprowadzana kanalizacja miasta podołałaby swemu przeznaczeniu, czy Hirtowskie rury wytrzymałyby napór spływających przez nie nieczystości i odpadków, a kanały burzowe czyby wytrzymały taki tajfun Częstochowski.—Wtedyby dopiero okazało się, czy nowe wybory dadzą nam naprawdę „dobrą a czystą“ wodę do tego pękniętego zbiornika jakim okazał się rozsadzony i zdemoralizowany walką o subsydja i ponsyjki dla swych protegowanych komplet „ojców“ miejskich.

Jak w Warszawie dałoby się przy wyborach przeciwnikowi „KOPSA“ wobec czego przeciwnik stworzyłby koalicję pod firmą: „B. G. W. Ł.“ (Bęc go w łeb) i wszystko byłoby w porządku.

Zaraz na pierwszym inauguracyjnym zebraniu nowej Rady Miejskiej można byłoby założyć jeszcze jedno nowe stowarzyszenie p. n. „Związek Inwalidów w wyborach do Rady miasta. Częstochowy“.

I znów prezesik, skarbnik, i sekretarz... Tytuły... tytuliki...

A więc do... roboty! Wszystkie pary całą parą... en avant!

——— *Kazbro*

Podobno...

... Redaktor pisze artykuł... Występuje w obronie nie przedsiębiorców, ale wszystkich mieszkańców, którzy oprócz zwykłych podatków, zmuszani są do ustawicznego opłacania wysokiego na rzecz miasta haraczu za prawo korzystania z rozrywki umysłowej, jaką jest kinematograf. W swadzie pisarskiej nazwał rzecz po imieniu.... Skandal! Jak śmiał! Skarga... sprawa... wyrok... Miesiąc aresztu jak ulał! Za „nieposzanowanie Magistratu“... „Poniał?“

Wszystkie dychawiczne konie częstochowskie ryczą ze... śmiechu.

Albowiem... iż... na szacunek uprzednio trzeba... zarobić!

—

W związku z różnymi zażaleniami na słuszność lub niesłuszność takich lub innych zarządzeń Magistrat wyjaśnia... Wyjaśnia f. Ulen... Wyjaśnia Inspektor do spraw kanalizacji... Wyjaśnia inżynier... Wyjaśnienia sypią się jak z rękawa... A wyjaśnienia te oczywiście sprawę... zaciemniają. Weźmy ostatnie wyjaśnienie w sprawie podatku 10 proc. od rachunków za światło. Magistrat powiada w nim, że Rada podatek ten uchwaliła, a władze Wojewódzkie nie... kwestjonowały. Zaiste mocno wyjaśniające wyjaśnienie! Pytamy się nie o to czy władze podatek ten kwestjonowały, ale czy go... zatwierdziły! O to chodzi Wyjaśnienie Magistratu w sprawie dodatku do rachunków za światło ukazało się w „Gońcu Częstochowskim“ w kronice, a w „Kurjerze Codziennym“ jako ogłoszenie. Ciekawe jak wysoko płatne? i „kto bude platił?“

—

... W niedzielę Tow. Miłośników Sportu Wędkowego naznaczyło... zbiórkę. Podobno członkowie uzbrojeni w... wędki mają zamiar zorganizować własny pochód... Czyby nie było jednak bardziej wskazanem pochód ten odłożyć na 3-go maja? Atmosfera byłaby o wiele lepsza...

—

..Organizujemy się nie na żarty i to z szybkością 80 słoni parowych. — Zaledwie ukonstytuowała się tak pożyteczna ze wszechmiar placówka, jak Tow. Miłośników Sportu Wędkowego—już podobno powstaje druga nie mniej ważna, a mianowicie „Klub zwolenników gry w Klipę". I to tak jednym tchem, z rzeczywiście amerykańską szybkością. — Głupstwo jest wieczne!

—

...„Acer" w „zakopconych szkiełkach" bawi się w... historję i przytacza prawo, które za czasów pierwszego zdobywcy Kijowa, Bolesława Chrobrego, za złamanie postu karało wybiciem wszystkich zębów. Dziś za czasów drugiego zdobywcy Kijowa—za takie „zakopcone porównania" można się doczekać czegoś podobnego również — szczerze tedy radzimy w inny sposób „kopcić w swoje szkiełka".

—

...Wbrew pogłoskom stwierdzamy! że w czasie głosowania nad wnioskiem o „rozwiązaniu" magistratu — Pogotowie Akuszeryjne Pow. Kasy Chorych w gmachu Rady miejskiej nie pełniło swych funkcji.

Kazbro.

———

Rozporządzenie o protestach wekslowych.

Na Radzie ministrów przyjęto projekt rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o należytościach za sporządzanie protestów wekslowych i wszelkiego rodzaju dokumentów, w których protest, stosownie do właściwości prawnych sporządzany, służy za podstawę protestu wekslowego. Należytości będą pobierane w jednakowej wysokości bez względu na to, kto i gdzie protest sporządza.

Jedynie przy sporządzaniu protestu w miejscowościach, w których niema organów uprawnionych do tego rodzaju czyności, domagający się protestu będzie będzie musiał wypłacić djety i koszta podróży dla urzędnika, delegowanego do sporządzenia aktu protestu. Djety obliczone będą według 8 grupy uposażeń urzędników państwowych.

Należytości wynoszą: za protest do 100 zł. — 1 zł., do 300 zł. — 2·50 zł., do 400 zł. — 4 zł., do 500 zł. 5 zł., do 1000 zł. — 7 zł., do 5 tys. zł. — 10 zł., do 10 tys. zł. — 15 zł., powyżej 10 tys. zł. — oprócz 15 zł., za każdy rozpoczęty tysiąc 30 groszy.

Wykonanie rozporządzenia przekazano ministrowi sprawiedliwości oraz ministrowi poczt i telegrafów.

———

Otwarcie Koedukacyjnego Kursu Seminarjalnego nauczycielskiego.

W Częstochowie zorganizowany został pod fachowem kierownictwem Koedukacyjny kurs seminarjalny nauczycielski. Program ściśle taki sam, jak w państwowych sem. naucz. Nauka będzie się odbywała popołudniu, wzgl. wieczorem. Wykładać będą wyłącznie profesorowie-specjaliści. Opłata niska. Ulgi dla niezamożnych. Dla dojeżdżających zniżki kolejowe. Osoby, pragnące uzyskać po upływie roku maturę seminarjalną, winny natychmiast zgłosić się do kancelarji, która mieści się przy ul. Kościuszki 9, parter, front. Otwarcie K.K.S.N. nastąpi dnia 4 maja wiecz.

Czytajcie i rozpowszechniajcie „REPUBLIKANINA".

Z ekranu, sceny i estrady.

Teatr „Odeon" wyświetla potężny dramat francuskiej wytwórni Jean de Morly p. t. „Gracz w szachy". Obraz ten według scenarjusza H. Dupuy-Mazuel'a za tło swe posiada treść historyczną z okresu pierwszych walk o niepodległość Polski. Należy podkreślić, że jest to jeden z pierwszych obrazów wykonanych przez zagraniczną wytwórnię na ziemiach polskich.

W masowych scenach za specjalnym zezwoleniem władz brała udział dzielna nasza kawalerja.

Zdjęcia te wykonane zostały z prawdziwym artyzmem. Nie odbyło się bez wypadków—oto w ataku kawaleryjskim z powodu nieusunięcia się w porę operatorów filmowych, trzech z nich uległo śmiertelnemu stratowaniu. Zajmująca treść, historyczne tło i świetna gra artystów składają się na wybitnie piękną całość.

Kino-Teatr „Nowy" z niesłabnącym powodzeniem wyświetla niezwykle zajmujący i utrzymujący widza w ciągłym napięciu uwagi film p. t. „Białe noce" (Primabalerina jego cesarskiej mości). Obraz ten ilustruje całą ohydę hulaszczego życia carskiej Rosji, konspiracyjne zebrania rewolucyjne, okropne wizje więzień i znęcania się nad ich ofiarami. W rolach głównych Laura la Plante i Pat O'Malley. Film ten daje naprawdę całą masę silnych wrażeń i niebywałego napięcia.

———

Drukarnia i Litografja Br. Swięckiego w Częstochowie ul. N. Marji Panny Nr. 59.